№ 13.
Rok czwarty.

N. PI[illegible]RY (poczta Scharley),
dnia 30. Marca. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest: w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackié.

Pogląd na sprawy krajowe.

(Ciąg Dalszy.)

W przeszłym numerze wystawiliśmy Publiczności, złe skutki pochodzące z rozwolnienia praw w dzisiéjszym świecie. Lecz bez wątpienia, więcéj się znajdzie zdań, które nam zarzucą, iż takie rezonowanie niezgadza się z dzisiéjszym postępowym światem, który dąży do tego, ażeby człowiekowi każdemu przyznać właściwą mu szlachecność i godność — i jako wolnemu stworzeniu wolne zostawić pole, na którem tenże powinien przez oświatę sam się sądzić, i utrzymać w karbach wstrzemięźliwości, zachowując się w porządku i uczciwości bez karania więzieniem lub innemi poniżającemi środkami. To jest zdanie wszystkich postępowców, którzy głównie się wdzierają do prawodawstwa i dla tego coraz lżéjsze prawa dla złodziei — oszustów — zbójców i wszelkiego gatunku zbrodniarzy stanowią, utrzymując, iż ta łagodność ma znieść, a przynajmniéj zmniéjszyć — zbrodnie i odstręczyć przestępców od niecnoty a wprowadzić na drogę uznania i poczucia swéj ludzkiéj godności.

Taką maksymę i mybyśmy podzielali, gdybyśmy nie wiedzieli o tém, że człowiek, lubo najślachetniéjsze stworzenie, bo napodobieństwo boskie stworzony, jest bardziéj ułomnym i stokrotnie podległéjszem złemu, niżeli każde inne zwierzątko; a to z powodu tego, że nie jest ograniczony samym instynktém jak inne stworzenia, ale posiada wolną wolę, rozum i pamięć i do tego otoczony niewidzialną siłą, pochodzącą od złego ducha, która go ciągnie i nęci do złych, czyli grzesznych spraw; którém ażeby się oprzeć, niedosyć jest posiadać wiedzę i rozpoznanie co jest złe a co dobre, niedosyć być objaśniony przez religię o skutkach grzechu, które odnoszą się do kar pozagrobowych, ale potrzebna jest koniecznie karność prawna we wszystkich stanach, albowiem ta jest podporą i pomocą, dla strony moralnéj. Albowiem jeżeli niezdoła człowiek pokonać swéj namiętności siłą duchową, to mu pomoże bojaźń kary doczesnéj; Ale jeżeli téj nie będzie wcale lub będzie mało znacząca, to w takim razie, ani siła moralna, ani groźba religijna nie wystarczy do poskromienia namiętności, jakie niektórzy, nawet w raz z życiem przynoszą w naturze na świat.

Ażeby się o tém przekonać, dość popatrzyć się na owych szlachetnych mężów, co to tak mądrze dowodzą o godności człowieka, co to posiadają wszelką oświatę, co to marzą o miłości bliźniego skutkiem liberalizmu i tylko na cywilizacy zakładają zbawienie narodów — jak oni sami odpowiadają swojemu powołaniu — jakiemi oni są urzędnikami — jakiemi sędziami — jakiemi dla żon mężami i t. d.? Są to ludzie po większéj części niesprawiedliwi, nieużyci, niestatecznych obyczajów etc. Dla tego dążą do zniesienia kary albo przynajmniéj do jak największego zelżenia; — oraz do zniesienia religii, która im jest przeszkodą do rozwolnionego życia. Ażeby się daléj przekonać, do czego prowadzi niekarność i zbyt łagodne rządy, dość przytoczyć próbę Piusa IX. z swojemi więźniami, którymi Grzegorz XVI. więzienia zapełnił. Oto ten anioł dobroci, chciał swoją ojcowską miłością zwyciężyć zbrodnię, i dla tego wszystkie więzienia pootwierał i wypuścił wszystkich, takich właśnie wolno myślicieli, o jakich powyżéj mowa. — I niedość, że im darował winę za targanie się na tron papiezki i inne zbrodnie, ale jednych przywrócił do urzędów, innym nadał sposób do życia, innych opatrzywszy hojnie puścił na wolność. I cóż pomogła ona anielska łagodność z taką hołotą diabelskiéj natury? Oto widziemy, że nietylko ci zostali po staremu wrogami Ojca świętego, ale hersztami i mnożycielami band buntowniczych. Idźmy nareszcie do Francyi i przypatrzmy się co niekarność narobiła — brat brata zabija — żołnierze jenerałom wyroki śmierci wydawają — jednem słowem, piekielny nieład rujna wszystkiego i zniszczenie.

Prawda, iż człowiek stworzony do wolności, to téż każdy i zawsze do wolności wzdycha i pragnie, i mogłoby tak być, iżyby każdy człowiek był wolnym i niepodległym gdyby nie przeklęty grzech, któremu mniéj jeden, więcéj drugi, wcałości trzeci podlega, przeto dopokąd plemię ludzkie jest grzeszne, dopokąd złość, występki i zbrodnie mają miéjsce w ludziach, dopotąd karność utrzymaną być musi, i o tyle karność powinna być powiększoną, prawa zaostrzone, o ile złe się mnoży, lub nie ustaje.

A zatem niech się wolnomiśliciele, liberaliści i ci

wszyscy co protegują bezkarność, co prawa w bezprawia zamieniają, co za zbrodniarzami się ujmują i ich się litują — niech, mowię ci wszyscy wprzód się starają o takie wykrztałcenie ludzi, — o takie wpojenie szlachetnych uczuć w ludy, ażeby zbrodnie, kradzierze, oszustwa, zabojstwa, cudzołóstwa i rozmaitego gatunku występki ustały, a wtedy nie potrzebno nawet będzie protegować zelżenia kary, i zwolnienia praw, bo sam postęp w cnotach kary zniesie, skoro nie będzie za co karać.

Ale czy do tego celu chcą dojść przez zniesie nie religii — przez wolność sumienia bez granic—przez edukacyą bez wstydną? gdzie uczniom wykładano prawo natury, co posiada każde zwierzątko, bez edukacyi, bo go jego instynkt przyrodzony — jego natura sama nauczyła — dziś przeklęty postęp oświaty, tak dalece się zpodlił i godność ludzkości poniżył, że takie rzeczy uznał za potrzebne uczniom i uczennicom wykładać. O przeklęta taka oświato! O bezwstydna kasto!

Jeżeli kiedykolwiek były rewolucye — jeżeli kiedy narody powstawały przeciwko ujarzmieniu — jeżeli kiedy były rokosze przeciw władzom prawnym lub nie prawnym, — to dziś jest nad te wszystkie powody nad te wszystkie rokosze najpotrzebniéjszy, najuczciwszy, najszlachetniéjszy — najsprawiedliwszy rokosz przeciw tak bezbożnéj cywilizacyi, jako dziś świat owładnęła i jako morowe powietrze ludzkość zaraziwszy, ciągnie za sobą te skutki, że zbrodnie się powiększają, więzienia się napełniają a tem samem fakta wskazują, że prawa i karność musi być zaostrzoną. Tym skutkiem powodowany „Zwiastun“ bez wachania się podnosi swój głos, ażeby w całym świecie tak upodlające naszą ludzkość nauki i mniemaną oświatę znieść i podeptać, a na jéj rujnach odbudować, zdrową, mądrą i prawdziwą oświatę, — oświatę na gruncie prawdy, uczciwości i godności człowieczéj — oświatę pochodzącą od samego Stwórcy wszech rzeczy, przyznawającą człowiekowi cząstkę boskości — nie zaś pochodzenie, zkojarzenie i poniżenie ze zwierzęciem — i śmie sobie podchlebiać, że każdy, kto poczuwa w sobie prawdziwą godność człowieka, która nam to przynosi i dowodzi, iż człowiek jest na podobieństwo boskie stworzonym, stanie po stronie oświaty uczciwéj starodawnéj a zaostrzy ząb rokoszu przeciw liberalizmowi i nowocześnéj oświecie, która dąży do zwierzęcości—do zniesienia ludzkości, praw i wszelkiego porządku.

Nieulega bynajmniéj wątpliwości, iż całem gradem obelg i urągowiska obrzucony będzie głos „Zwiastuna“ zpowodu takiego wniosku. Lecz „Zwiastun“ zostanie przy swojem przekonaniu nieugięty, z tem zastrzeżeniem i nadmienieniem, iż, jak Napoleonowi i całéj Francyi, jeszcze przed wojną w skutek jego podłych masońskich manewrów, przepowiedział upadek, iż Napoleon ślepy jest, jeżeli nie widzi swojego i Francyi upadku — tak i dzisiaj śmiało wypowiada, iż ślepy jest cały świat, tak nazwany, liberalny, jeżeli nie widzi upadku i rujny nie tylko własnych ideałow, ale obok tego spustoszenia świata, gdy nie porzuci zasad tak podłych i nikczemnych. Głównie zaś oświadcza, iż ślepi są rodzice, którzy pomimo katolickich i uczciwych zasad, oddawają swoje dzieci do szkół, i jakoby lampartom rzucają je w ofierze na pożarcie, niestarając się o to, ażeby takie szkoły bezbożne odmienić i według swych zasad ustanowić.

Z takiéj zasady ogólnie zarażonego świata wychodząc, zwracam uwagę moich ziomków na nasz kraj, w którym także gdzie niegdzie, w diabelskiéj kuźni ukuto jakąś miłość i braterstwo, nazwaną komunizmem, którą ubostwiano, protegowano i uchwalono.

Ten komunizm ma zasadę połączyć wszystkich wjeno, tak pod względem majątku jak też społeczeństwa ludzkiego. Co ma jeden, to ma należeć wszystkim, a co wszystkim należy, to też jednego ma być własnością. Tak i w stosónkach płciownych. — Żaden niema mieć żony wyłącznéj dla siebie ale wspólną i zaś nawzajem, jak każdy majątek. Ten pomysł podlejszy, głupszy i dzikszy jest od samych zwierząt, bo i te według swego zachowują między sobą pewny porządek — albowiem łączą się w pary i ściśléj zachowują wierność i uczciwość między sobą niż ludzie. A więc komuniści życzyliby sobie niżéj od zwierząt — podléj od robactwa — nikczemniéj od bańki na wodzie się uposarzyć, boć zadosyć jest sobie wyobrazić taki stan rzeczy, to zaraz można widzieć marny koniec wszystkiego. Bo naprzykład: gdyby tylko wziąść na próbę jednę wielką gminę i puścić ją na samopas podług zasad komunistycznych; niechby każdy zabierał co mu się podoba ten temu, a tamten zaś temu. — Niechby zaś ten zabrał żonę lub córkę tego, tamten zaś temu i tam daléj — to taki haos mógłby zaledwo potrwać jak jednozapustna pochulanka i wreszcie nędza — ucisk — głód — choroby najszkaradniejsze — i w krótkim czasie stałoby się z tego braterstwa prawdziwe braterstwo, bo jedna kupa gnoju — smrodu a zaraza całego świata. To może każdy łatwo przewidzieć i obrachować, a przecież niewstydzą się ludzie, a nawet tacy co to do oświaty — do postępu wielkie mają pretensye, z tą maszkaradą się popisywać i robić sobie nadzieję, kiedyś takich rajskich czasów się doczekać. — Ale cóż się temu dziwić, kiedy rządy, które się rzeczywiście brzydzą tem potworem i jak jakiego straszydła się lękają — a przecież dopuszczają prawa krajowe stanowić o niemal na tle komunistycznem.

Bo jeżeli dzisiaj służąca, która przez parę lat okradała swojego gospodarza za pomocą klucza, który także ze stancyi gospodarza wykradała i otwierała do jego składów a ten wreszcie ją łapie i oddaje sądowi, a sąd skazuje ją na 14 dni aresztu — a areszt jest tak troskliwie urządzony, ażeby więzień miał wszelką wygodę.— Która to sługa wysiedziawszy swoje 14 dni, wychodzi i publicznie pośmiewa się z gospodarza, który ją dał uwięzić, mówiąc: Co mi tam była za biéda — daleko wygodniéj sobie żyłam, jak na służbie. Skoro mi się zdarzy co popaść, to umyślnie ukradnę, żeby zaś się tam dostać. W takiem położeniu rzeczy, to już nie potrzeba się lękać komunizmu, bo w takiem łagodném czyli raczéj bezkarném postępowaniu ze złodziejami właściwy leży komunizm.

Albo jeżeli urzędnik miasta, który złożył przysięgę na wierność i w skutek tego miasto powierzyło mu cały swój skarb, a ten zabiera wszystko co jest w onym skarbie, mianowicie zaciągniony dług na miasto, kilkanaście tysięcy tal., ucieka, gdzie za kilka miesięcy przetrawił połowę tego majątku, nareszcie go chwytają i przyprowadzają do onego miasta, a ten osądzony jest na dwa roki więzienia — i to jeszcze jakie ma więzienie? w kancelaryi pisze i dobre obiady zjada, które znajomkowie kolejno mu posyłają. Czyliż potrzeba jeszcze jakiego komunizmu? Czyliż powinien zasługować na jakąś litość, taki człowiek mający odpowiednią pensyą, z któréj mógł żyć wygodnie dla tego niepotrzebował kraść, boć tem samem już był bogatszy niż każdy inny obywatel miasta. Nadto

złamał przysięgę — za co powinien być karany jako krzywoprzysięzca, zdradził zaufanie swego Pana to jest miasta, które mu powierzyło cały swój skarb, dla tego powinien dubeltową odnieść karę, a dopieroż, że kilka tysięcy talarów już utracił z tych pieniędzy — za które zaś powinien stósowną odnieść karę. — Tymczasem tego wszystkiego do kupy dwa roki więzienia; a jeszcze słyszałem wielu mówić, co się na prawach znają, że podług nowego prawa, jest ukarany zaostro.

I cóż na to powiedzieć? Ja myślę, że to jest wielkie nieszczęście, bo jeżeli tak bezkarnie będzie złodziejom uchodzić, to któż się obstoi z swoją pracą?

Dla tego napotykamy to smutne doświadczenie że złodzieje nietylko śmiało kradną, ale jeszcze się urągają i pokpiewają z poszkodowanego.

Naprzykład: Przed paru tygodniami ukradziono na naszém probostwie dwie najpiękniejsze z całego stada krowy — jedna była na ocieleniu. Te krowy wzięto z zamkniętego chlewa z pod dozoru trzech psów i zamkniętego placu. — Uprowadzono je aż za miasto Bytom, jak ślad wykazował, a za kilka dni przyniesiono do tego samego placu cielę wyprute z onéj krowy i porzucono na śmieciach — naturalnie, nie żywe ale prawie już na czasie będące. Niechże sobie każdy wyobrazi to zuchwalstwo. — Bezbożnik, niedość, że udało mu się ukraść z tak obwarowanego miejsca krowy, ale ażeby pokazać sztukę i wykpić się z poszkodowanego, nie żałuje pracy powtórnie się dobywać przez zamknięcia i straż, aby zadać większą boleść okradzionemu. Cóż więc pozostało księdzu Proboszczowi, jak tylko, noc w noc stawiać silną straż z trzech chłopów się składającą, a pomimo to zaś kłotki u wrotów poukręcano. Czyliż to nie jest większy ciężar do ponoszenia,! jak podatki krajowe, skoro gospodarz będzie zniewolonym chłopa utrzymować dla straży.

Mamy też i to doświadczenie, że poznana własność już w drugich rękach, nie mogła być przywrócona właścicielowi, pomimo tego, że ta osoba wskazała złodzieja od którego kupiła i pomimo, że suma kupna nawet połowy wartości onéj rzeczy nie donosiła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wzrost kościoła katolickiego w prześladowaniach.

„Piotrze ty jesteś opoką, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nieprzemogą go."

II.

(Ciąg dalszy.)

I dzisiaj kościół święty lubo z dniem każdym coraz więcéj zdobywa dla siebie wyznawców, nie jest wcale wolnym od ucisku i prześladowania. I w dzisiejszych czasach zanosi się na walkę zaciętą przeciw kościołowi, która może niezadługo wybuchnie i krwią niewinną obleje całą ziemię i dziś piekło wysyła posłanniki na cały świat, aby w oczach wiernych owieczek kościół zohydzić i odebrać im cześć i miłość, jaką pałają ku religii świętéj. I w katolickiéj Francyi, która tylu świętymi męczennikami i wyznawcami zasiliła niebo, która tylu dzielnych i o chwałę Bożą gorliwych; i dzisiaj liczy biskupów jak n. p. Ks. Dupanloup biskupa z Orleanu, rzekomi zbawcy rodzaju ludzkiego po licznych bezbożnych dziennikach i książkach szerzą jad trujący serca wiernych chrześcian; pieczołowitość swoję zwrócili obecnie na wychowanie płci żeńskiéj po zakładach wyższych i niższych, chcąc w niewiastach chrześciańskich, które miłością i przywiązaniem do religii i kościoła świecą dotąd małżonkom swoim w ognisku rodzinném, za młodu zaszczepić nienawiść przeciw kościołowi i obojętność na sprawę najżywotniejszą, do dusznego zbawienia.

W katolickiéj Hiszpanii, co przez wszystkie wieki odznaczała się prawowiernością i gorącém przywiązaniem do stolicy Apostolskiéj, rewolucya wydarłszy nieprawnie rządy prawowitéj monarchini jednym pociągiem pióra zniosła setki klasztorów męskich i żeńskich majątki klasztorne przekazawszy na rzecz skarbu a w burzliwych i namiętnych zbiegowiskach ludu wyrzekłszy swoje niecne hasło „precz z Papieżem, precz z kościołem" pokazało swoje zgubne dążności.

W Szwajcaryi na tak zwanym kongresie pokoju, na który śmiecie wszystkich narodów dość licznie się zebrały, publicznie słyszeć się dały mowy wartogłowów zbijające wiarę w Boga osobistego, nieśmiertelność duszy, słowem wiarę we wszystko co szlachetne a nawet ludzkie. Tamto półmędrki światowe bez czci i sumienia, w imię spokoju i swobody ludów ośmielili się wyrzec, iż nie masz Boga, iż światem nie rządzi Najwyższa Istota, że człowiek nie składa się z ciała i duszy, ale jest samą materyą, a więc wolno mu jest i powinien użyć namiętności swoich niecnych, póki żyje, że niepotrzebne a nawet krępujące wolności człowieka, sakramentalne małżeństwo kościoła. Takie to fałszywe iście piekielne wymysły szerzą dzisiaj po świecie zbawcy mniemani ludzkości w niezliczonych swoich dziennnikach i książkach bezecnych, aby ich szatańska siejba jak najbogatsze wydała plony. Tak nieraz brną walczą z kościołem ludzie, którym Bóg zawadza na ziemi, których obecność Boga, straszliwego kiedyś Sędziego ludzkich uczynków strachem przejmuje, bo Bóg karze piekłem za grzechy, bo Bóg wymaga czystości obyczajów, a oni w uczciwém małżeństwie chrześciańskiem widzą tylko niewoli więcéj, które krępują poziome namiętności człowieka. Nie chcą uznać w sobie duszy nieśmiertelnéj, wyrzekają się znamienia człowieczeństwa, wolą policzać się do zwierząt rozumnych, oświecennych i nawet już w pismach swoich głoszą, że człowiek nie został stworzony prawicą Wszechmocnego, tchnieniem Najświętszego Boga, ale rodowód wywodzą od małpy. Wcale nie zazdrościmy materyalistom dzisiejszym ich pięknego pochodzenia, kiedy chcą być małpami, niechaj niemi w pokoju będą — ale niech swoich śmieszności bezczelnych nie narzucają ludziom, którzy wierzą i wiedzą, że są tchnieniem Odwiecznego, że noszą na duszy wyryty obraz i podobieństwo wiekuistéj prawdy. Takie to zdania szerzy dzisiaj po świecie sekta masonów wolno-mularzy kompletująca się codziennie z samych ateuszów, materyalistów i choć nie widziane wszędzie wichrzy ustawicznie przeciw kościołowi, podszczuwa rządy na stolicę Apostolską, drażni umysły burzliwe, podnieca huci zmysłowe człowieka przeciw duchowi Ewangelii, aby obalić wszeiki porządek religijny i społeczny.

Rządy europejskie w ogólności wziąwszy, nie opiekują się wcale kościołem, owszem, aby dogodzić żądzy panowania, napełnić skarby długami obciążone łupem i grabieżą kościoła, czem mogą szkodzą mu i wyziębiają miłość i przywiązanie poddanych swoich ku stolicy Piotrowéj. Bóg widocznie spuszcza na swe dziatki krzyże i

dolegliwości z nieba, aby doświadczyć stałość swych synów, czy w nieszczęściu nie szemrzą ale cierpliwie z poddaniem się woli Bożéj oczekują zamiłowania niebios. —

W katolickiéj Austryi rząd, na którego czele stoi cesarz apostolskim się piszący, miasto poważnione umysły ludów swoich jeneć, miasto czerpać siłę i moc z kościoła, który przez średnie wieki aż do ostatnich lat swoją powagą i świętością otaczał tron wiedeński, wydziera kościołowi szkołę, usuwa kapłanów od zarządu szkół ludowych, polecając inspekcyą takowych ludziom bez wiary, podejrzanych zasad. Znamy dobrze owoce szkół pozbawionych światła kościoła; po owocach szkół mięszanych (symultalnych) sądzić możemy z większém jeszcze prawem o szkołach ludowych austryackich pozbawionych wpływu duchownych. W takich szkołach młodzież nie wychowywana pod ożywczem ciepłem wpływu kościoła ale pod wpływem zimnych racyonalistów, uczy się za młodu lekceważyć uczucia religijne, uczy się wszystkiego tylko nie prawd objawionych przez Boga, uczy się starożytnych baśni i bogo-słowi pogańskiego Rzymu i Aten, umie na palcach wyliczyć wszystkie bóstwa pogańskie, wie czem był Jowisz, Dyana, Nepton, unosi się nad wspaniałością Iliady, Odyssai, Homera, cytuje z pamięci przechwalone ustępy z dzieł Plutora, Cycerona — ale nie zdoła czasami wyliczyć najżywotniejszych prawd katechizmu, które chociaż w prostych słowach wypowiedziane więcéj kształcą rozum i serca, aniżeli systemat filozofów, choć i tak mądrych jak sam Sokrates. To też z takich szkół wychodzi młodzież ogładzona na zewnątrz ale bez stałych zasad, a będąc za młodu upojoną fałszywemi doktrynami pozostaje nadal chwiejną, niewyrobioną, czepiącą się chętnie co jest antyreligijne. — Rząd ten jakby na szyderstwo apostolskim się mieniący, idzie daléj w nienawiści ku kościołowi, bo wdziera się przemocą w dogmatykę rzymsko-katolicką, obalając uchwałą rajschratu wiedeńskiego sakrament małżeństwa, co tyle błogich wydał i wydaje społeczeństwu chrześciańskiemu owoców. Teraz to w Austryi każdy katolik chcący zawrzeć sakrament małżeństwa zniewolony jest udawać się do sądów świeckich i wprzódy cywilną podpisać ugodę a dopiero po załatwieniu sądowém wolno jest przed ołtarzem Pana Zastępów drugiéj stronie ślubować dozgonną miłość i wierność małżeńską. Za lada pozornym powodem jedna strona drugą stronę bezkarnie opuścić może, bo na zerwanie związków małżeńskich arcyliberalni ministrowie austryaccy chętnie dawają dyspensę. Ile niezgody domowéj, ile nieszczęść familijnych z tąd powstanie, ile sierót będzie pozbawionych chleba i moralnego wychowania, ile się niegodziwych uczynków rozpusty i niecnoty namnoży, łatwo każdy osądzi. Jeżeli społeczeństwo ludzkie dotąd jakikolwiek miało spokój, jeżeli w chrześciaństwie kwitły cnoty i wszelka moralność, zawdzięczać to jedynie trzeba wyniesieniu małżeństwa przez kościół do godności sakramentelnéj. Austrya sama może niezadługo zbierać będzie owoce, które obficie wyda niecna jéj siejba. Austrya dopóki na wskroś katolicką była, szanowaną i poważaną była przez wszystkie ościenne państwa; była wielką i potężną, bo czerpała siły świeże ze skarbnicy kościoła. Ale odkąd weszła na drogę przewrotnych zasad józefinizmu, zniknął jéj urok świetności i chwały, utraciła koronę Karola Wielkiego, bo zaiste od 50 lat godną nie jest jéj. Może niezadługo znajdzie się ktoś, który koroną Karola Wielkiego uwieńczy swe skronie, aby w miejscu chwiejnéj Austryi wypełnić szczytne téj korony Karola posłannictwo.

We Włoszech, które swoją sławę znaczenie i oświatę zawdzięczają jedynie stolicy Apostolskiéj, rząd bezbożny z umysłu szerzy niewiarę i obojętność religijną, podburza namiętności ludu przeciw kościołowi i Najwyższemu Pasterzowi. Gdyby nie wszechmocna ręka Najwyższego, Pius IX. byłby już zapewne uległ pod brzemieniem nieszczęścia. Właśnie rok minął już, jak liczne zgraje rewolucyonistów podtrzymywane przez rząd włoski wdarły się z orężem w ręku w posiadłości Piusa IX., aby Ojca świętego pozbawić téj ostatniéj piędzi ziemi, któréj mu jeszcze bezbożna nie wydarła rewolucya, aby obalić kościoły i pamiątki 18. wieków i w Rzymie, gdzie dotąd powiewa sztandar zbawienia, sztandar oświaty i prawdziwéj wolności, zatknąć sztandar niewiary, bezbożności i grubego materyalizmu. Ale jak cudownie spełniły się znowu tutaj słowa Zbawiciela „i bramy piekielne nie przemogą go!" Właśnie w téj chwili kiedy waleczne wojsko papiezkie ulegając przemocy liczebnéj na wszystkich nieomal punktach chwiać się poczynało, wojsko francuzkie przybyło na odsiecz i zadało cios stanowczy nieprzyjaciołom kościoła. Tak więc ci co już radosne pienia śpiewali na zgubę Rzymowi pokonani, haniebną musieli ratować się ucieczką. Mimo tak dotkliwéj porażki rewolucya bezbożna we Włoszech wcale nie została pokonaną, bo włoski rząd chcąc łupem i grabieżą powiększyć obszar swojego państwa, chociaż tylokrotnie zwyciężony podżega ustawicznie burzliwe umysły przeciw stolicy Apostolskiéj, aby tylko Ojca św. z Rzymu wydalić i tamże stolicę państwa założyć.

Dotychczas zniósł wszystkie klasztory męskie i żeńskie, poznosił liczne dyecezye, osierocił tysiące parafij uwięziwszy niesłusznie kapłanów, majątek kościelny zabrał na rzecz skarbu, chcąc ogromne długi państwa umniejszyć. Tymczasem jakby na przekór długi z dniem każdym rosną niesłychanie, kto wie, czy nie za długo całego tego państwa zbudowanego krzywdą i kosztem kościoła, nie podadzą na subhastę? Nałożone wielkie podatki na biedny lud, który z powodu braku zarobku i powszechnéj nędzy materyalnéj nie mogąc rządowym komisarzom się uiścić rozpaczą miotany rzuca się do krwawéj obrony, własnych mordując braci. Namnożyło się podczas tych przechwalonych rządów Emanuela zgraj łotrów i rozbójników co nie miara tak, że często i wojsko łotrostwom końca położyć nie zdoła; obywatel w mieście, rolnik na wsi majątku i życia nie pewien, okolice puste, odłogiem leżące, pokryte kupą zgliszcz i popiołów, kościoły obdarte i zbeszczeszczone — oto błogie owoce rządów Wiktora Emanuela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Święty Izydor.

(Franciszka Morawskiego.)

W pośród wiéjskiéj matki córy
Znużon drogą, wiekiem zgięty
Zasiadł pielgrzym z jasnéj góry
I rozłożył towar święty.
    Miał różańce, miał szkaplerze
    Mnóstwo krzyżów wydobywał,
    A lud wierny swojéj wierze
    Za poczciwy grosz nabywał.

I miał jeden obraz śliczny
Każdy o treść jego badał,
Pytał, słuchał, gmin rozliczny,
A on tak mu rozpowiadał:
O! nie wiecie wy ludkowie
Jak za dawnéj tam pamięci,
Byli z pośród was królowie
Byli nawet nieraz święci.
Tam, gdzie tacy, jak my ludzie
Wśród dalekie ztąd Hiszpany
W ciągłych modłach, postach, trudzie
Żył Izydor, Oracz zwany.
Takim, jak wy, był on chłopkiem,
Tak się, jak wy, męczył, nużył;
Przecież mnogich cnót dorobkiem;
Myta niebios się dosłużył.
Dziki nad nim pan przewodził,
Sprzęgał z bydłem, kuł do taczek,
Krzywdził, więził, chłostał, głodził,
Wszystko święty zniósł prostaczek.
Zniósł, bo męki Jezusowe
Stokroć bardziéj go bolały,
Cierń, co w boską wrył się głowę,
Rany, co krew świętą lały.
Zniósł, bo srozsze widział bole,
Nieszczęśliwszych szereg długi,
Zniósł, bo wiedział, że tu pole
Nie nadgrody, lecz zasługi.
I raz pan ów bez sumienia
Podwójną mu orkę zadał,
A w przypadku niespełnienia,
Straszną karę zapowiadał.
Westchnął biedny, wstał przed świtem,
Zaprzągł wołki uporczywe
Szedł z spojrzeniem w ziemię wrytém
I tak zawiódł je na niwę.
A że w każdéj trudnéj porze
W przód do Boga się odnosił
U stóp krzyża kląkł w pokorze,
I gorąco błagał, prosił.
Głowę w świętéj schylił skrusze
Sercem nieba przywoływał,
Korzył myśli, czyścił duszę,
I w Chrystusa się wpatrywał.
I tak długo i głęboko
Zatapiał się w męce krzyża
Aż tu słońce już wysoko
I południe się przybliża.
Zląkł się, jakby z snu ocucił,
I zapłakał w swéj niedoli,
Gdy w tém w koło okiem rzucił,
Jakaś jasność! woń po roli!
Patrzy widzi zadumiały,
Niepojęte cuda, dziwy!
Anioł śliczny, jak śnieg biały
Doorywa jego niwy.
Każdy zagon wyciągnięty
Tak prościuchno i tak ładnie
Nie ma bicza rataj święty
Wołki przecież idą składnie.
Idą z okiem tak wesołém
Pług tak lekko płynie w ziemi,
Pada chłopek, bije czołem
Łzami zlewa się wdzięcznemi.
Gdy wtém anioł promienisty
Nagle w górę wzlata, leci;
A jak tęcza, pas ognisty,
Długi ślad się za nim świeci.
Niknie, gdzie postać święta,
Ginąc, takie słowa głosi:
„Kto o Bogu swym pamięta,
„Temu pomoc Bóg przynosi."
Wiele, wiele wieków zbiegło,
Nim w tém samem miéjscu cudu,
Wielkie miasto, się rozległo,
A w niem mnóstwo zlało ludu.
Od poranku do wieczora,
Nie zliczyłbyś gmachów licznych
Ni w kościele Izydora
Wszystkich bogactw, wotów ślicznych.
Król po królu w wielkiém mieście
Władza, rządzi, rozkazywa,
A gdy przyjdzie, umrzéć wreszcie
Chłopka tego w pomoc wzywa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Berlin, 21. Marca. JCKMość zagaił dziś o godzinie 1. w południe na białéj sali zamku królewskiego pierwszy parlament zjednoczonych Niemiec następującą mową tronową:

Szanowni Panowie!

Widząc po pełnéj sławy, lecz ciężkiéj walce, którą Niemcy za swą niepodległość zwycięzko prowadziły, po raz pierwszy parlament niemiecki około mnie zgromadzony, czuję potrzebę przedewszystkiem nadania Mym pokornym dziękom Bogu wyrazu za historyczne powodzenia, jakiemi łaska Jego pobłogosławiła wierną zgodę niemieckich sprzymierzeńców, bohaterską odwagę i karność naszych wojsk i ofiarne poświęcenie niemieckiego narodu.

Osiągnęliśmy to, do czego od czasów naszych ojców dla Niemiec dążono; jedność i ich organiczne przeobrażenie, zabezpieczenie naszych granic, niezależność naszego narodowego rozwoju prawnego.

Samowiedza ich jedności była w niemieckim narodzie, lubo wprawdzie zasłonięta, to przecież żywą; zdarła swoję zasłonę w zachwyceniu, z jakiém cały naród powstał do obrony zagrożonéj ojczyzny i wyrył w niedającém się wymazać piśmie na polach walki Francyi wolą swą stania się i pozostania zjednoczonym narodem.

Duch, jak żyje w niemieckim narodzie i jego wykształcenie i usposobienie przenika, nie mniéj konstytucya państwa i jego urządzenia wojskowe strzegą Niemcy wpośród ich powodzeń od wszelkiego zakusu nadużycia siły pozyskanéj przez jedność. Uszanowanie, jakiego Niemcy żądają dla własnéj samodzielności, chętnie udzielają niezależności wszystkich innych państw i ludów, tak słabych jak i mocnych. Nowe Niemcy, jakie wyrosły z próby ogniowéj obecnéj wojny, będą niezawodną rękojmią pokoju européjskiego, ponieważ są dość silne i posiadają samowiedzę, ażeby uporządkowanie własnych swoich spraw zachować dla siebie jako wyłączne, wystarczające i zadowalniające dziedzictwo.

Ku wielkiemu Memu zadowoleniu moglibyśmy w tym duchu pokojowym wśród ciężkiéj wojny, jaką pro-

wadziliśmy, na szali położyć głos Niemiec przy rokowaniach, które na konferencyi w Londynie, do któréj doprowadziło pośrednictwo Mego urzędu zagranicznego, znalazły zadowalniające rozwiązanie.

Honorowém zadaniem pierwszego niemieckiego parlamentu będzie nasamprzód zagojenie o ile możności ran, przez wojnę zadanych i okazanie wdzięczności ojczyzny tym, kórzy zwycięztwo okupili swoją krwią i życiem; równocześnie rozpoczniecie, szanowni panowie, prace, przez które organy niemieckiego państwa wspólnie działają dla wypełnienia zadania, jakie konstytucya im stawia: „ku obronie w Niemczech używanego prawa i ku pielęgnowaniu dobrobytu niemieckiego narodu."

Prace przedwstępne do regularnego prawodawstwa doznały niestety przez wojnę zwłoki i przerwy; projekty, jakie Wam przedłożone zostaną, pochodzą zatém bezpośrednio z nowego przeobrażenia Niemiec.

Rozrzucone w pojedyńczych układach z Listopada r. z. postanowienia konstytucyjne znaleść mają w nowém zredagowaniu konstytucyi państwa uporządkowane zestawienie i równy wyraz. Udział pojedyńczych państw związkowych w bieżących wydatkach państwa potrzebuje prawnego uregulowania. Dla zamierzonego wprowadzenia przez królewski rząd bawarski praw północno-niemieckich w Bawaryi zażądany będzie Wasz współudział. Rozporządzenie kontrybucyą, mającą być zapłaconą przez Francyą, nastąpi w miarę potrzeb państwa i usprawiedliwionych pretensyi jego członków z Waszém przyzwoleniem, a rachunek ze środków użytych na prowadzenie wojny przedłożony Wam zostanie, skoro tylko okoliczności na to pozwolą.

Położenie krajów pozyskanych napowrót dla Niemców wymagać będzie całego szeregu środków, dla których podstawy utworzyć należy przez prawodawstwo państwa. Prawo o pensyach dla oficerów i żołnierzy i o wspieraniu familii po poległych ma dla całego niemieckiego wojska uregulować jednostajne pretensye, jakie należą równemu poświęceniu za ojczyznę od wdzięczności narodu.

Szanowni panowie, oby przywrócenie niemieckiego państwa było dla niemieckiego narodu także i na zewnątrz oznaką nowéj wielkości; oby po niemieckiéj wojnie państwowéj, którąśmy tak chlubnie prowadzili, nastąpił niemniéj pełen sławy pokój państwowy i oby zadaniem niemieckiego narodu było odtąd okazać się w zapasach o dobra pokoju zwycięzcą. Oby Bóg tak zrządził!

Po ukończeniu mowy wystąpił kanclerz Związku hr. Bismark-Schoenhausen i ogłosił otwarcie parlamentu temi słowy: Z rozkazu JCMości ogłaszam w imieniu sprzymierzonych rządów parlament za otwarty, po czém wniósł bawarski minister Pfretzschner trzykrotny okrzyk na część cesarza.

Członkowie magistratu i reprezentanci miasta Berlina udali się wczoraj w południe in corpore do pałacu cesarskiego, gdzie znaleźli już deputacye gminy miast Charlottenburga i Wrocławia, które tak samo jak oni przybyły wręczyć cesarzowi adresy z powinszowaniem szczęśliwego powrotu jako zwycięzcy. Cesarz przyjmował ich na okrągłéj sali audyencyjnéj w towarzystwie jednego ze swych adjutantów przybocznych i wysłuchał nasamprzód adresu miasta Berlina, który przeczytał naczelny burmistrz p. Seidel, następnie adresu miasta Charlottenburga, odczytano przez burmistrza Bullricha, a w końcu przemowy ustnéj a gorącéj wrocławskiego naczelnego burmistrza Hobrechta. Cesarz odpowiedział mniéj więcéj co następuje: „Możecie sobie panowie wyobrazić, jakiemi uczuciami jestem przejęty, znajdując się tu w obec Was reprezentantów Mojéj stolicy i rezydencyi na tém samém miéjscu, na którém prawie przed 8 Miesiącami ze wzruszoném sercem Was żegnałem. Ktoby wtedy był chciał przewidziéć wypadki tak, jak nastąpiły, byłby posądzony o zarozumiałość. Było wolą Opatrzności, żeby owe wielkie czyny przez Nas zostały dokonane. Byliśmy tylko narzędziem w ręku Wszechmocnego. To, czego armia dokazała, jest tak wielkiém, iż nie potrzebuje uznania słowami, lecz czuję się w obowiązku wypowiedzenia tu wdzięcznego mego uznania za to wszystko, co lud w ojczyźnie uczynił dla wojska. Bojownik czuł się podwyższonym i wzmocnionym, ponieważ wiedział, jak w ojczyznie o jego familii pamiętają, ponieważ mógł ufać, że powracający niezdolni do boju otoczeni zostaną czułą troskliwością. Co się tyczy przeobrażenia Niemiec i osobistego mego stanowiska do niego, nie szukałem go dla siebie i zaledwiem mógł się spodziewać, iż już dziś tak daleko dojdziemy. W krótkim tym okresie czasu, który mi jeszcze pozostaje, danem mi jedynie będzie położyć fundament. Następcy moi patrzéć będą na dalszy wzrost i rozkwit młodego tego drzewka. Długo wypadek ten spoczywał w sercach, dziś wyszedł na światło, starajmy się, ażeby noc nie zapadła".

Pismo cesarza Wilhelma do cara moskiewskiego Alexandra brzmi w dosłownym przekładzie jak następuje:

„Najjaśniéjszy, Najpotężniéjszy cesarzu, serdecznie ukochany Bracie, Siostrzeńcze i Przyjacielu: Dzisiéjszy dzień, w którym odbyłem pod murami Paryża przegląd mojéj gwardyi, przypomina mi czas, kiedy nasze przez koleżeństwo broni ściśle ze sobą połączone armie wchodziły do nieprzyjacielskiéj stolicy pod dowództwem w Bogu spoczywającego monarchy JCMości Aleksandra I. i mego ojca. Z powodu tego cieszę się serdecznie, że JCMość z łaskawego względu na moję armią raczyłeś przyjąć tytuł szefa mego pułku grenadyerów gwardyi numer I. imienia cesarza Aleksandra, które mu nadanem zostało na wieczne czasy nazwisko w Bogu spoczywającego stryja WCMości. W silnem przekonaniu, że to nowe chlubne wyszczególnienie, jakie się dostało w udziale temu walecznemu pułkowi, który zawsze się starał okazać się godnym swego pełnego sławy nazwiska, spowoduje tenże do pozyskania życzliwości WCMości, rozporządziłem zamianowanie WCMości szefem pomienionego pułku. Z szczególną radością korzystam ze sposobności, ażeby ponowić WCMości wyraz najgłębszego uszanowania i szczeréj przyjaźni, z jaką pozostaję WCMości serdecznie przywiązanym bratem, wujem i przyjacielem.

Główna kwatera Wersal, 3. Marca 1871.

Wilhelm.

O odjezdzie cesarza Napoleona z Wilhelmshöhe piszą do Nordd. „Allg. Ztg." z Kassel pod dniem 19. Marca co następuje:

Właśnie w téj chwili, godziena 12. w południe, wyjechał Napoleon przy najpyszniéjszym dniu wiosennym nadzwyczajnym pociągiem kolei żelaznéj z dworcu na Giessen i Akwizgran do Belgii. Pomimo że godzina wyjazdu tajoną była, znalazła się jednakże dosyć znaczna

liczba osób pieszo i w pojazdach na dworcu. — Szczególne wrażenie robiło, kiedy pewna liczba najętych podwód z orszakiem cesarza, a nareszcie cesarz sam w otwartym do cesarza niemieckiego należącym pojeździe ciągnionym przez czwórkę trakienów i poprzedzanym laufrem, przejeżdzał przez wspaniałą aleję z zamku Wilhelmshöhe obok spokojnych i z uszanowaniem kłaniających się ludzi. Po lewéj stronie obok niego siedział zastępca komenderującego jenerała II. korpusu armii i gubernator Kasslu, hrabia Monts, który z Najwyższego rozkazu towarzyszy cesarzowi aż do granicy. Prócz tego dodano jeszcze do towarzystwa jednego z adjutantów dowództwa jeneralnego, porucznika Bendymanna. Tak przed zamkiem w Wilhelmshöhe jak i na dworcu kolei ustawioną była kompania załogi kasselskiéj jako straż honorowa, prócz tego wystawionych było kilka posterunków jazdy celem powstrzymania publiczności. Napoleon przeszedłszy przy dźwięku pruskiego marszu do prezentowania wzdłuż frontu kompanii i zamieniwszy kilka słów z otaczającemi go, mianowicie z pułkownikiem Funk z dowództwa jeneralnego, wszedł do wagonu salonowego i wyjechał — w przyszłość. Publiczność zachowała się z wielkim taktem, wstrzymując się od wszelkich objawów. Piękny bukiet kwiatów, prawdopodobnie od marszałkowéj Bazaine, podano cesarzowi do wagonu.

Marszałek Bazaine użył pośrednictwa rządu pruskiego, ażeby zażądać od obecnego rządu francuzkiego pensyi marszałkowskiéj. Prośbę jego odesłano do Paryża, lecz otrzymano na nią odpowiedź, że rzeczpospolitą nie zna marszałków, a pensyą jenerała dywizyi mu wypłaca. Dwóch adjutantów księcia cesarskiego, którzy na téj saméj drodze rekwirowali swoje pensye, otrzymało również odmowne odpowiedzi, ponieważ cesarski książę już nie istnieje.

Owa dama, która przeniewierzyła znaczne sumy, złożone na rannych i familie landwerzystów, nazywa się panna Hennicke, protegowana przez bardzo wysoko postawione osoby. Część prasy tutéjszéj domaga się co raz natarczywiéj wytoczenia damie téj śledztwa sądowego i ukarania jéj stosownie do prawa. O przeniewierstwach tych zawiadomiono już prezesa tutéjszéj policyi pana Wurmba, ażeby w ten sposób zmusić władzę do wystąpienia przeciwko pannie Hennicke.

Wersal, 21. Marca. Rząd przeciw Paryżowi nic nie może przedsięwziąść, wyczekuje tylko aż rozsądne zachowanie nastąpi. Zgromadzenie zgadza się na przywrócenie jak w Paryżu tak i w departamentach, rad gminnych na mocy wyborów. Wszystkie odchodzące i przychodzące pociągi na kolei żelaznéj ściśle przez gwardyą narodową są pilnowane, a żadnemu wojskowemu nie wolno Paryża opuszczać. Osoby z Wersalu przybywające nie mogą prędzéj opuścić dworca, dopoki się nie wylegitymują i paszport okażą.

Pan Tiers wysłał p. Glais-Risoin do Paryża, dla utorowania zgody, wskutek czego stała się wielka manifestacya przy okrzykach. Niech żyje porządek. Niech żyje Tiers. Niech zyje zgromadzenie narodowe. Jenerał Chanzy aresztowany przez zbuntowanych, a na prośbę jednego zdeputowanych, nie został uwolniony, przeciwnie w ogłoszonym manifeście jest powiedziano, jeżeli zgromadzenie narodowe niedotrzyma swych przyrzeczeń, to Jenerał Chanzy zostanie rozstrzelany.

Wersal, 22. Marca. Proklamacya wydana przez zgromadzenie narodowe, brzmi jak następuje. Największy zamach jaki popełnić było można, i zadać klęskę narodowi, było i jest to powstanie, którego szaleńcy niby to przed nieprzyjacielem bronili, a ledwie gdy opuścił nieprzyjaciel mury Paryża, odważyli się zaprowadzić nieład, nieporządek a nareszcie wystawić Paryż na zgubę, Obryzgali krwią mury stolicy. która wywołuje zemstę. Wiemy już że cała Francya z oburzeniem odrzuca to haniebne przedsiewzięcie. Nie lękajcie się abyśmy mieli okazać słabość moralną, wdawać się z wami w rokowania. Nienaruszenie zatrzymamy mandat, jakiście nam powierzyli, aby was uratować i rekonstytuować ojczyznę. Otrzymaliśmy ten mandat przez wasze wolno oddane głosy. To bochaterskie miasto, to serce Francyi, które nie na to jest stworzone, ażeby pozwoliło panować nad sobą z rokoszowanéj mniéjszości.

Obywatele i żołnierze! Chodzi tu o najpierwsze wasze prawa, przeto jest waszą rzeczą takowe utrzymać. Wasi reprezentanci odwołują się do was, i domagają się jednozgodnego i silnego poparcia.

Zaklinamy was, ażebyście się około zgromadzenia narodowego skupiali, które jest waszem dziełem, waszym obrazem, waszą nadzieją i jedyném zbawieniem.

Wersal. 22. Marca. Favre odczytuje list Bismarka w którym ténże donosi. Jeżeli Paryż stawi opozycyą do preliminaryów pokojowych, rozpocznie się ostrzeliwanie Paryża z fortów. Przywrócenia telegrafów żąda się wprzeciągu 24 godzień. Favre odpowiedział.

Rokosz jest dziełem wichrzycieli, i zostanie przytłumiony, a jeżeli tak długo cierpiano, to dla tego, iż niechciano krwi przelewać.

Bruksela, 22. Marca. Rokoszanom w Paryżu zupełnie przejęto komunikacya z prowincyą.

Wiedeń, 23. Marca. Prezes Ministerstwa oświadczył, że zaraz po świętach Wielkanocnych przedłoży rząd projekt doprawa, mającym sejmom krajowym nadać rosszerzoną wolność (brawo na prawicy.) Wniosek p. Herbsta aby nad odpowiedzią ministerstwa rozpocząć dyskusyą, przyjęty został jednomyślnie.

Bruksela, 23. Marca. Rrząd Francuzki zamierza ściągnąć wojska z Bretonii, aby takowych użyć w razie potrzeby dla przywrócenia porządku w Paryżu.

Paryż, 23. Marca. „Journall officiel“ ogłasza list dowodzcy wojsk niemieckich Schlotheim, że wojsko niemieckie dopotąd zachowa się biernie i przyjaźnie, dopóki wypadki Paryzkie nie są dla Niemiec groźne. Skoroby zaś wypadki przybrały charakter nieprzyjaźny, natenczasby traktowano Paryż jako nieprzyjaciela. Rewolucya ma charakter kumunalny i nie występuje zaczepnie przeciw armii niemieckiéj, a komitet centralny nie ma prawa do dyskutowania nad warunkami pokojowemi.

Bern, 23. Marca. Zeszłéj nocy wjechały na siebie dwa pociągi kolejowe, z których jeden wiozł francuzów z niewoli, w skutek starcia zostało 22 zabitych a 72 rannych. Z nadesłanych wiadomości z Londynu, zpowodu zajść w Paryżu, i tu się groźno pokazuje (potrzeba potwierdzenia.)

Bukareszt, 23. Marca. Wczoraj wieczorem pospólstwo wzięło szturmem salę, w któréj tutejsi Niemcy

obchodzili urodziny cesarza niemieckiego. Salę spustoszono w obecności konsula jeneralnego Radowitza. Kilka osób raniono. Ministerstwo i prefekt policyi podali się do dymisyi.

OD REDAKCYI.

Powitać nam wypada, nowo wychodzić mające pismo pod nazwą: „Orędownik" od 1. Kwietnia w Poznaniu, które kosztuje 20 sgr. kwartalnie, życzemy mu szczęścia i odpowiedniéj prenumeraty.

Wtem samem piśmie, w arkuszu na ukaz, czytamy jeremijadę Katolika królewsko-hutskiego, który niemoże ukoić boleści swéj nad nieszczęśliwemi oborami, o których już cały świat pruski zapomniał, ale on jako taki w całem znaczeniu tego wyrazu „Katolik" niemogąc się utulić w tem jęku i płaczu nad nieczułością złych katolików na Szlązku, tak przed całym światem skarży:

„Zapytajmy się, cóż to przyczyną, że katoliccy obywatele w niektórych parafiach, podług powinności sumiennie obierali, w innych gminach dali się oszwabić?

Jeżeli kochany czytelniku przewędrujesz pasmo wiosek od Oleśna przez powiaty kluczborski, lubliniecki, gliwicki, częścią raciborski i rybnicki, ze smutkiem doświadczysz, że ludność tychże powiatów aż dotąd oddawa się pijaństwu i bynajmniéj nie dba o oświatę. Znajdziesz pola łajdacko obrabiane, chaty brudne, dziatwę w podartych łachmanach i wyraz twarzy głupowaty, czego przyczyną obrzydły nałóg pijaństwa. Jeżeli się Pan Bóg nie przyczyni, lud ledwie za 20 lat podźwignie się z dzisiejszego opłakania godnego położenia. Czyliż od ludu moralnie tak upadłego można się spodziewać coś lepszego?"

Dziwić się trzeba, że ten pan redaktor „Katolika" ma taki bystry wzrok i fajny węch, iż z punktu środkowego Królewskiéjhuty na wszystkie strony na 12 mil, widzi wszystkie pola jak są nędznie obrobione i nieuprawione. — Widzi wszystkie twarze i czyta w nich głupkowatość, — prawdziwie sztuczniejszy być musi nad onego sławnego komika Phiadelfia, który w jednéj chwili wszystkiemi rogatkami wyjeżdzał z Warszawy, skoro wszystkie karczmy i pijaków w powiatach oleśnickim, kluczborskim, lublinieckim, gliwickim, rybnickim i raciborskim zna i widział, że ludność tychże powiatów oddawa się samemu pijaństwu.

Otóż to jest człowiek użyteczny, którego szkoda na redaktora tak nędznego pisemka. Gdyby wiedział Paryż albo Londyn lub też Petersburg o takim gieniuszu, co to o wszystkiem wie, gdzie kto co je, co pije, co kto złego lub dobrego robi, jednem słowem co to sam djabeł tylko tak wszystko może wiedzieć jak on, mówię, gdyby o nim wiedział taki Petersburg, to niezawodnie zaprosiłby go na oberpolicajmajstra, a dopiero by to cuda swoim fajnym nosem z pomocą knóta dokazował. Biada wtenczas wszystkim prachwostom, wszystkim pijanicom, wszystkim buntowczykom itd.

Nie dopiero to dziś i nie tylko powyższe powiaty pan Miarka zlustrował i opisał, poświęcił on całą broszurę na to przed rokiem, oczerniając w najpodlejszym świetle, a najkłamliwiéj całą ludność polskiego języka, a nie tylko na Szlązku, ale wszystkich Polaków wystawił na ostatnich błaznów, opisując ich jako z natury pijaków, głupców, łokatników, marnotrawców itd.

Ten p. Miarka, tak sobie poczciwa osoba, tak trzeźwa, sumienna, sprawiedliwa, — nadewszystko zaś tak gorliwa o sprawę katolicką, jak się z powyżéj podanego ustępu pokazuje, warta jest, ażeby też na dowod téj gorliwości przytoczyć jeden ułamek z niezmordowanych przy ostatnich oborach prac jego:

Jak to wszędzie, tak i u nas w krysie bytomskim toczyła się walka pomiędzy stronnictwami katolickiem i liberalném. Katolicy mieli kandydata hrabiego Schafgotsch i hrabiego Arthur Saurma-Jeltsch.

Pan Miarka też przygrywał rolę agitatora po stronie katolików, dla tego komitet przedwyborczy oddał mu kartki czyli losy do drukowania tak hrabiego Schafgotsch jak i hrabiego Arthur Saurma-Jeltsch. Jak zwyczajnie kartki rozdano po gminach, lecz jakto bywa, że w jednem miejscu kartki bez użytku się marnują, a w innym ich brakuje, dlatego w niektórych miejscach kartek zabrakło, a ludzie wiedziawszy gdzie są drukowane, chodzili po nie do drukarni, a pan redaktor „Katolika," ten co to tak płacze o katolickich kandydatów sprzedawał one kartki po 5 sgr. 100 sztuk, a z wielkim targiem po 4 sgr. 100.

Niechże Szanowna Publiczność, zauważy czy słuszne są skargi p. Miarki. Wszak to tacy właśnie ludzie polskiego języka, robotnicy, wieśniacy, jakich on ciągle i wszędzie błotem obelg obrzuca i za niezdatnych do niczego uznaje. Tacy mówię sami poszukowali i z własnéj kieszeni płacili kartki czyli losy katolickiego kandydatą. A on — jako wzór wszelkiéj doskonałości, te kartki sprzedawał i od ubogich ludzi jako robotników pieniądze wyciągał, — bo 100 takich karteczek nie może kosztować 5 ani 4 sgr. chociażby mógłtakowe sprzedawać, albo je na swe rezyko drukował.

Niewiemy w prawdzie, jak w południowéj części krysu bytomskiego, komitet przedwyborczy rozporządził, co do kartek, czy były obstalowane na rachunek komitetu, czy też sami przewodniczący w gminach mieli sobie takowe kartki ze swéj kieszeni płacić, lecz na każdy sposób niepowinno się przy takiéj sprawie zarobkować a nie dopieroż lichwiarskich procentów wyciągać, mianowicie ten, co mu wybory tak na sercu leżą i co to aż do upadłego całą prowincyą karci o niedopilnowanie się we wyborach katolików, a ten sam właśnie wiele mógł przeszkodzić i utracić losów przez sprzedawanie kartek, bo nie każdy jest chętny do wydatków dla sprawy ogólnéj. Przeto zaczem się ta rzecz wyjaśni, czy należało się p. Miarce sprzedawać kartki lub nie, to tylko tyle się nadmienia że takie kartki nie powinne kosztować więcéj jak 2 sgr. 100.

Na ironiczne zalecenie „Zwiastuna" w „Katoliku" oświadcza się: Niech p. Miarkę głowa nie boli o „Zwiastuna," bo on stoi jeszcze na mocnych ponieważ na własnych nogach, bo drukuje się na własnych czcionkach i na własnéj prasie, nie na zafantowanéj. „Zwiastun" utrzymuje się tylko z własnych funduszów, dla tego jest pewny, bo na łaskę się nie spuszcza, ani na podarunki nie czeka.

Przysłowie staropolskie mówi: każdy psotnik dopóty broi dopóki się miarka nie dostoi — Zdaje się że jak każda miarka tak też i ta żywa się raz napełni.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 13. N. Piekary *(poczta Scharley)*, dnia 30. Marca 1871. № 13.

Do położenia we Włoszech.

Lubo świętokradzki czyn łupieztwa spełniony na Ojcu świętym, tak szkaradny przez barbarzyństwo, dzikość i zaślepienie wywołuje u wiernych na całéj kuli ziemskiéj sprawiedliwe oburzenie i potępienie, tak iż miejscami podnoszą swe głosy w adresach do swych monarchów o pomoc dla Ojca świętego; i w tem smutnem położeniu skupiając się jak najściśléj koło swego Najwyższego Pasterza, oświadczają mu głośno swoją uległość przez liczne wysyłane do Niego deputacye, i wszyscy szczerze po katolicku myślący nieprzestawają modlić się gorąco do Boga, aby się zmiłował, i wszechmocną ręką przybył na ratunek kościoła swojego; jednak wielka liczba znajduje się jeszcze takich wyrodków, nawet pomiędzy klasą tak zwaną oświeceńszą, którzy albo są obojętnemi w téj sprawie, albo w cichości przyklaskują królowi „sprawy honoru" (tak zowią łupieztwo kościoła) i cieszą się, że najstarszemu na świecie monarsze, najszanowniejszemu Starcowi Chrześciaństwa, Papieżowi-Królowi Piusowi IX. wydarto całego kościoła najprawowitszą posiadłość i pozbawiono go wolności. Druga część ludzi ubolewa, że nie jest wstanie zmienić położenia i milczy na to spokojnie, a kto milczy, ten zezwalać się zdaje. Ale wielka, bardzo wielka część wielu milionów dobrych katolików z tego powodu pokryła się żałobą, i smuci się bardzo, że Ojcu świętemu przy schyłku życia wyrządzono niewypowiedziane zmartwienie i wołającą o pomstę do nieba krzywdę. Dla tych ostatnich szczególniéj chcę tu przywieść na pamięć niektóre wypadki historyczne, które nam za pociechę posłużyć mogą, a inaczéj myślącym za przedmiot do rozmyślania.

W czwartem stuleciu chrześciańskiéj rachuby czasu, cesarz Julian odstępca od wiary, podburzony namowami swych dworaków, czarnoksiężników i filozofów pogańskich; których był ślepem narzędziem, postanowił dokonać zupełnéj zagłady imienia chrześciańskiego, a zaprowadzić pogańskie bałwochwalstwo, skoro tylko zakończy wojnę z Persami. Początek téj wojny szedł mu pomyślnie, postępował zwycięzko ku brzegom Eufratu i z placu bojów wyprawiał za sobą do swych przyjaciół wiadomości o swych zwycięztwach pychą nadęte. Tego czasu, jeden z jego poufnych przyjaciół, Libaniusz, upojony tryumfami swego pana, spotkawszy chrześcianina w mieście Antyochii na ulicy, rzekł z przegryzającym uśmiechem: „A dobrze żem cię tu spotkał, powiedz mi, cóż teraz robi syn cieśli?" (tak Chrystusa Pana nazywał.) „Oto w téj właśnie chwili," rzekł odważnie chrześcianin „pracuje nad trumną." Ta trumna była dla zuchwałego odstępcy od wiary. Julian dopełnił wiary swych bezbożności. Persowie go pokonali, lecz w swéj złości się nieupamiętał, bo ugodzony w serce strzałą, gdy się tarzał na ziemi we krwi własnéj, porwał jeszcze garść krwi ze swego serca. rzucił w niebo i z urąganiem zawołał: „zwyciężyłeś Galilejczyku, zwyciężyłeś!" i skonał. Czternaście wieków potem, gdy Wolter rachując na opiekę margrabiny Pompadur z radości ręce zacierał i z okrzykiem przyszłych tryumfów wypowiadał: że za lat dwadzieścia Chrystus będzie mieć małą zabawkę. Wtedy już „syn cieśli" pracował nad inszą trumną, nad trumną dosyć obszerną i głęboką, aby objęła wszystkie bezbożności zgniłego towarzystwa; na téj trumnie była wypisana liczba 93. Nieco późniéj, gdy nowy Cezar oślepiony swoją wielkością i sławą targnął swą zuchwałą rękę na łagodnego Najwyższego Pasterza wiernych Piusa VII. którego Chrystus uczynił swym na ziemi zastępcą, wtedy znów „syn cieśli" pracował nad inną trumną, która na swój czas miała być zrobioną w skale na wyspie świętéj Heleny, i rzeczywiście tak się stało. Jeszcze nieco póżniéj po roku 1830, gdy lud zwycięzki w odurzeniu swego szału pustosząc pałac arcybiskupi w Paryżu spostrzegł upływający z wodą Sekwany Krucyfiks z słoniowéj kości, który tam wrzucono, i z zimną krwią patrząc za odpływającym wył bluźnierczym śmiechem i wołał: Chrystus od nas odchodzi! wtedy też prawdziwy Chrystus „syn cieśli" już przygotował deski do trumny, w którą tron lipcowy dnia dwudziestego czwartego Lutego miał być z szyderstwem włożony i precz wyrzucony. I żeby wynagrodzenie za popełnioną zniewagę było zupełnem, tegoż samego dnia lud zwycięzki znalazłszy w sponiewieranym pałacu królewskim obraz Chrystusa Pana obnosił go w tryumfie po ulicach Paryża. Nakoniec, gdy kuzyn Cezara nowego zasiadłszy na jego tronie, jak lis uwodził obietnicami, choć im niewierzono i nieprzyjmowano, i gnębił politycznie Najszanowniejszego z Papieżów Piusa IX. przez lat kilkanaście, wtedy znów „syn cieśli" pracował nad trumną dla niego, a gdy wreszcie odwołał z Państwa kościelnego ostatnią obronę, już trumna była gotowa, w pare tygodni musiał się w nią położyć i umarł politycznie w Sedanie. Tegóż czasu wyprawiono mu pogrzeb w Paryżu ogłosiwszy rząd nowy.

I teraz jeszcze niegodziwa ręka targnęła się świeżo na Namiestnika Chrystusowego; „syn cieśli" który powiedział: „ze przeciw skale Piotrowéj bramy piekielne nieprzemogą," jeszcze żyje i niepróżnuje, a dla kogo i jaką trumnę robi, nie trudno odgadnąć. —

Pielgrzym.

W pewnym pięknym zamku, z którego dawno już ani kamień nie pozostał, żył niegdyś bardzo bogaty rycerz. Dla pysznego przyozdobienia zamku swego wiele łożył złota; ubogim zaś mało co czynił dobrego. Razu pewnego przyszedł do zamku ubogi pielgrzym, i prosił o nocleg. Rycerz atoli odprawił go i rzekł: „Zamek ten nie jest żadnym domem zajezdnym." Pielgrzym odezwał się; „Pozwól mi trzy pytania, nim pójdę daléj." Rycerz rzekł: „Pod tym warunkiem możesz się pytać, odpowiem ci chętnie." Pielgrzym pyta się go tedy: „Kto przed Wami w zamku tym mieszkał? „Mój ojciec" odrzekł rycerz. Pielgrzym pytał się daléj: Kto mieszkał tu przed Waszym ojcem? „Mój dziad" odpowiedział rycerz. A kto też po Was mieszkać tu będzie? pytał się pielgrzym

daléj, „Syn mój“ jeżeli Bóg dozwoli. A więc, rzecze pielgrzym, jeżeli każdy tylko przez czas swój w zamku tym mieszkał, i jeden drugiemu zawsze miejsca ustępuje czemże innem jesteście tu, jak gośćmi? Zamek ten w istocie jest domem zajezdnym. Nie łóżcie więc tak wiele dla pysznego przyozdobienia domu, który na krótki czas tylko ma być gospodą waszą. Czyńcie raczéj dobrze ubogim, a zbudujecie sobie pomieszkanie nieustające w niebie.“ Rycerz wziął sobie słowa te do serca, zatrzymał pielgrzyma przez noc, i stał się od tego czasu względem biednych dobroczynniejszym.

Świat i wspaniałość jego, to wszystko przeminie,
Lecz dobre, co uczynisz, nigdy nie zaginie.

A potém?

Gdy święty Filip Nerejski znajdywał się razu jednego w pewném mieście, w którém sławna była szkoła — przyszedł do niego pewien młody człowiek, którego już oddawniejszego znał czasu, i z wielką radością i obszernością opowiadał mężowi świętemu, że rodzice jego zezwolili nareszcie na prośby jego, by się uczył umiejętności prawa, że sobie na to obrał wszechnicę tego miasta, i że żadnych teraz trudów lękać się nie będzie, by nauki jak najśpieszniéj i jak najlepiéj dokończyć. Filip słuchał młodego człowieka cierpliwie i uprzejmie, i gdy długą mowę swoją już zakończył, rzekł: „No, a potem gdy nauki twe już ukończysz, cóż wtenczas się stanie? „Natenczas będę adwokatem“ — powiedział młodzieniec. „A potém?“ zapytał się święty znowu. „A potém“ mówił daléj młodzieniec, będę prowadził wiele zawikłanych i trudnych processów, ściągnę na się moją wymową, moją gorliwością, moją uczonością i moją bystrością umysłu powszechną uwagę i tym sposobem stanę się sławnym.“ — „A potém?“ pytał się święty daléj. „A potém?“ — rzekł młodzieniec, niepodobna, by mi niepowierzono dostojnego jakiego urzędu publicznego, i dojdę do dóbr i pieniędzy! „A potem“ zapytał święty znowu. „A pótem,“ — mówił młodzieniec daléj, potém będę wśród godności i zamożności prowadził życie wygodne i sławne, z pokojnością wyglądać pogodnéj i wesołéj starości. A potém, zapytał święty znowu. „A potém“ — rzekł młodzieniec „a potém — a potém — potém umrę.“ — Lecz święty Filip podniósł głos, i zapytał znowu: „A potém?“ Lecz młodzieniec na to nie odpowiedział. — Z zwieszoną odeszedł głową, i tego ostatniego: „A potém?“ które jak błyskawica przeszyło duszę jego, nie mógł nigdy z pamięci swéj wygluzować. Opuścił w krótce potém miasto, i postanowił przedewszystkiem, starać się o zbawienie swojéj nieśmiertelnéj duszy.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

W Paryżu zapanowała powtórna rewolucya, z tego samego ratusza, w którym r. z. strącono cesarstwo i ogłoszono rzeczpospolitą, dziś znowu wywieszono czerwony sztandar republiki socyalnéj.

Pan Tiers z całym swym rządem opuścił stolicę, i udał się do Wersalu, zkąd proklamacyami chce tę burzę zażegnać. Wojsko jenerał Vinoy wycofał z miasta, a pozostawił Paryż na łasce zrokoszowanego tłumu, nie można było ufać żołnierzowi, bo w niektórych miéjscach gdzie się wojsko zetchło z ludem porzuciło broń i przeszło na stronę z buntowanych. Cała stolica znajduje się w ręku rewolucyonistów, a rząd czyli komitet wydał rozkazy, aby się każdy łączył do nich i w obronie rzeczypospolitéj stawał. Merowie Paryzcy wysłali deputacyą do Tiersa, żądając oddalenia jenerała Vinoy i Aurelles de Poladina od urzędowania, a przeznaczyli w swéj propozycyi innych panów. Tiers uległ téj słabości i odwołał Aurelle de Paladina, a podług życzenia zamianował p. Langlois. Tymczasem i p. Langlois, gdy miał objąć dowództwo nad gwardyą narodową, niechciał uznać komitetu centralnego, a tenże odmówił swego potwierdzenia, tak też gwardya została bez dowódzcy.

Tiers przesłał do Paryża proklamacyą, że, który z urzędników jakikolwiek wykona rozkaz komitetu i usłucha go, będzie uważany za rewolucyonistę.

Z drugiéj strony i Tiers popełnił wielki błąd, że w odezwie swojéj wyraźnie dał do zrozumienia, iż w rokoszu paryzkim podejrzewa Prusaków, jakoby ci maczali w tém swe palce.

Ponieważ w odezwie téj tak było powiedziano: Jacyż to ludzie składają ów komitet centralny? Nikt ich nie zna, nikt nie może nawet powiedziéc do jakiego stronnictwa należą. Są to komuniści, czy bonapartyści, czy też Prusacy. Szłusznie też powstaje dziennik „Nord Al. Ztg.“, że niepowinien rząd tak się odzywać, nie ukończywszy jeszcze z Prusakami układów pokojowych. I dla tego to „Prov. Coresp.“ daje do zrozumienia, że anarchia w Paryżu, w obec tak słabego rządu Tiersa, łatwo wywołać może nową okupacyą Paryża, a co więcéj, że wojska niemieckie stoją jeszcze w niektórych fortach.

Gazeta „Zukunft Berlin.“ która zwykle bardzo zdrowo i trafnie ocenia wszelkie wypadki, takie czyni uwagi nad stanem rzeczy we Francyi. Napoleona wypuszczono na wolność, a on uzna sam, iż to w sam czas uczyniono. We Francyi bowiem rozwija się z gwałtownością takie położenie, które jego widokom i zamiarom otwiera bramy do pożądanego w nijścia. Rewolucya się udała nieprzelewając krwi i stała się dziś panią miasta. A co najszczególniéjsza, że Niemcy lepiéj byli poinformowani o wszystkim, niż ci w Bordo, lub Wersalu, bo zabezpieczyli się w możliwą konieczność. Wreszcie donosi „Börsen Courrier,“ że w piątek odeszła do Wersalu depesza hr. Bismarka, w któréj mówi o nieprzyjaznem występowaniu Francuzów przeciw Niemcom, a szczegóniéj władz francuzkich oraz zapowiedź ponownéj okupacyi Paryża, w razie nie położenia spiesznéj tamy podobnemu postępowaniu. Zachodzi teraz pytanie, że chociaż się i rewolucya skończy, czy rządy Tiersa utrzymają się? trudno odgadnąć. Niemcy sami zaczynają powątpiewać, że jeżeli już dziś Francya oddycha nienawiścią dla Niemców, a nawet i weksli niemieckich przyjmować nie chce, a tym bardziéj gdy przyjdzie te ogromne sumy podług ugody z Niemcami ściągać na dzień podług traktaku, znów wywołają burze i będziemy zmuszeni drugą wojnę rozpocząć o należytość.

Jenerał Vinoy przeszedł z swą armią do Wersalu i stoi w pogotowiu na przypadek, jak będzie potrzeba bronić się. Wielu członków zgromadzenia zrobiło wniosek, aby dozwolono zrewoltowanym obierać sobie komendantów. Komitet centralny usankcyonował się i wydaje rozkazy, obok rozporządzeń Tiersa. Tenże komitet składa całą winę na Tiersa, że podburza kraj na Paryżan i ogłasza w swym manifeście, że wzywa Paryżan i

kraj cały do umiarkowania, probuje wykonać warunki pokoju i ustalić we Francyi rzeczpospolitą na podstawach prawdziwéj wolności. Wzywa kraj cały do zgromadzenia się pod swój sztandar, nadaje wszelkie amnestye, przyrzeka szanować prasę, i naznaczył dzień 22. do wyborów rad gminnych. Tylko w takim razie ten komitet grozi siłą zbrojną i dla tego stawia nawet murowane barykady, zabiera kassy publiczne, składy prochu i broni, jeżeli się nie stanie to, czego wymaga.

Taki stan rzeczy długo więc trwać nie może i jaka siła weźmie górę, trudno przewidzieć.

Zagajenie pierwszego sejmu niemieckiego cesarstwa odbyło się 22. bez zapału publiczności, a nawet jak zaręcza „Zukunft" zdość widocznym chłodem. Mowa tronowa najważnéjsze dwa zawierała zadowolenia, że sejm będzie wspólnie z rządem radził o spożytkowaniu 5 miliardów i, że sejm będzie wezwany do orzeczenia swego zdania, co do przyszłego urządzenia Alzacyi i Lotaryngii.

Ex cesarz Napoleon wylądował 22. już w Dover w Anglii, przy wylądowaniu był przyjmowany przez żonę Eugenią i syna.

„Odznaczenie" Donosi nam „Berliner Börzen Ztg." że hr. Bismarka, za położone zasługi wyniesienia i zjednoczenia niemieckiéj ojczyzny do wielkości cesarstwa, spotkało wyniesienie i Jego osoby do stanu Książęcego. W Niemczech zostało to wyniesienie z nadzwyczajnym zadowolnieniem przyjęte. Każdy to przyznać musi, iż mąż ten dla niemiec położył największe zasługi, będąc wpierw z nienawidzonym, a on działał niezmordowanie jako mąż niemiecki, i witamy go téż nie jako księcia pruskiego, ale jako księcia niemieckiego.

Florencya, 24. Marca. Pan Landau reprezentant domu, Rotszyldów, oświadczył ministrowi włoskiemu, który się starał o pożyczkę, że, w obec takich okoliczności jakie się we włoszech toczą, pod jakimkolwiek warunkiem na pożyczkę liczyć nie może.

Wersal, 22. Marca. W Paryżu odbyła się wielka manifestacya na korzyść wersalskiego rządu, wszędzie wydawano okrzyki: Precz z komitetem, niech żyje zgromadzenie narodowe.

Paryż, 22. Marca. Spokój panuje wszędzie. Kilka batalionów gwardyi narodowéj obozuje na placu Vendóme, które pieszych przepuszczają, lecz jadących wozami zatrzymują. Plac giełdy obsadzony 8miu batalionami gwardyi narodowéj.

ROZMAITOŚCI.

W izbie sądowéj.

Sędzia do chłopa: Jesteście o zelżenie sołtysa Waszego na trzy dni uwięźnienia skazani; chcecie się temu wyrokowi poddać, czy chcecie się odwołaniem do wyższéj instancyi zająć?

Chłop w uniesieniu na to: Niech diabli wezmą sołtysa i całą kancelaryę sądową!

Sędzia: (głuchy, nachylony do chłopa.) Ale to musi w przeciągu 14 dni nastąpić, bo inaczéj stanie się to prawomocnem.

— Pewien żandarm wiodący złodzieja z Wodzisławia do Raciborza podczas najokropniéjszéj burzy i ulewy, wykrzyknął z rozpaczy: Toż ja to w takiéj psiéj, niepogodzie ciebie łajdaku odprowadzać muszę, niechże ciebie i wszystkich takich jakeś ty sam jest obiesiow diabli pobierą! Tak, odmruknął delikwent, to wy żandarmy, zamiast cobyście nam wdzięczni być mieli, nas jeszcze lżyć chcecie. A cożby z was było, gdyby nas obiesiow na świecie zabrakło?

Rassek nauczyciel w Marklowicach.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Krótki Kalendarzyk wiejski na miesiąc Kwiecień.

Przysłowia gospodarskie.

W Kwietniu po brzegach lody, niosą jęczmienia urody,
Na św. Wincenty, szczypie mróż w pięty.
Ile dni przed św. Wojciechem kukułka się odezwie, lub żaba zagrzegocze, tyle dni po św. Wojciechu będzie zimno.
Jeźli w wielki piątek pada, będzie pragnący rok.

Wschód i Zachód słońca.

Wsd. d.	1 o gdz.	5. m. 39.	Zachód d.	1. o gdz.	6. m.	30.
„ „	5 „	5. „	31. „ „	5. „	6. „	36.
„ „	10 „	5. „	19. „ „	10. „	6. „	45.
„ „	15 „	5. „	9. „ „	15. „	6. „	53.
„ „	20 „	4. „	58. „ „	20. „	7. „	1.
„ „	25 „	4. „	48. „ „	25. „	7. „	9.
„ „	30 „	4. „	39. „ „	30. „	7. „	16.

Zmiany księżyca.

Pełnia we środę, dnia 5. Kwietnia o godz. 3. popołudniu.

Ostatnia kwadra w środę, dnia 12. Kwietnia o godz. 7. rano

Nów w środę, dnia 19. Kwietnia o godzinie 8. wieczór.

Pierwsza kwadra w piątek, dnia 28. Kwietnia o godz. 1. rano.

Długość dnia.

Dnia	1. Kwietnia	12 godzin	51 minut.		
„	6.	„ 13	„ 10	„	
„	11.	„ 13	„ 29	„	
„	16.	„ 13	„ 47	„	
„	21.	„ 14	„ 5	„	
„	26.	„ 14	„ 25	„	
„	30.	„ 14	„ 39	„	

Ewangelie.

Na niedzielę Kwietnią o wjeździe Jezusa do Jerozolimy, u Mat. św. w rozdz. 21.

Na niedzielę wielkanocną o zmartwychwstaniu Jezusa, u Mat. św. w rozdz. 16.

Na 2. św. Wielkanoc. o uczniach z Emaus, u św. Marka w rozdz. 24.

Na niedz. 1. po Wielkiéjnocy o niewiernym Tomaszu, u Jana św. w rozdz. 20.

Na niedz. 2. po Wielkiéjnocy o dobrym past., u Jana św. w r. 10.

Na niedz. 3. po Wielk. maluczko, a nie ujrzycie mnie, u Jana św. w rozdz. 16.

Przypomnienie gospodarskie na miesiąc Kwiecień.

1. Pośpieszać z zasianiem grochu, wyki, bobu, oraz przenicy jaréj i jarego żyta. — Owies i jęczmień dwurzędowy zasiać. Ku końcu miesięca sadzić kartofle. Z wczesnym jęczmieniem posiać koniczenę. Uprawiać rolę pod późny jęczmień i wszelkie warzywa. Siać soczewice i wykę w ugorze. Owies, który już na trzy cale wyrosł, przed lub po deszczu bronami powlec. Bryły na rolach rozbijać, gnoje oborywać. Pola nawiezione w jesieni lub zimą, powtórnie z orać. Pola zaperzone, przy najpierwszéj pogodzie rozrywać i pérz bronami szarpać. Łąk doglądać, myszy tępić.

2. Woły robocze jako już więcéj pracujące, troskliwiéj pielęgnować. Obory i stajnie często przewietrzać. Bydło (gdzie stawa latem na stajni) wypędzać na pastwiska o 7 rano, zwolna przyzwyczając do niego.—Przypędzać wieczór o 6 — Cielęta po pięciu tygodniach odsadzać. Byczki kastrować. Niezaniedbać dawania owcom suchéj paszy przed wypędzeniem wpole. Jeżeli pogody, zacząć hurtowanie. Jagnięta brakować. Woły karmne sprzedać.

3. Kończyć budowle. Strycharze zaczynają robotę Koło młynów pooczyszczać. Lękać się o ukończenie młocki. Kóminy poogládać i ponaprawiać. Wyznaczyć pastwisko leśne. Związki czyli gniazda gąsienic na drzewach w sadzie niszczyć. —

Dla Gospodeń.

Przypomnieć zasiew lnu wczesnego. Swinie czas wpole wypędzać; maciory zprosiętami w domu karmić. Wczasne prosięta od maciór poodsadzać i karmić osobno. Śpieszyć zpracami w ogrodzie warzywnym. — Jeszcze można siać włoszczyzny i warzywa.

Na inspekcie siać aromatyczne rośliny — majeran, bazylikę i t. p. niemniéj letnie inspektowe kwiaty i rosadę kapusty. Na gruncie siać szpinak, groch ranny i fasole — tymian, trybule, salsefie i t. p. Na rosadniku siać kapustę, brukiew. Zakładać szparagarnie. ku końcowi miesiąca przesadzać na grunt sałatę i ranne kapusty. Wszystko na noc matami okrywać. —

Wysadzki z piwnicy na grunt przenieść, lecz okrywać je na noc gnojem słomianym; kwiatowy ogród z zimowego okrycia uwolnić. Czyścić trawniki. Powyznaczać klomby kwiatowe. Siać w gruncie letnie gruntowe kwiaty. Najlepszy czas bielenia płócien. — Drób wszelki osadzać. Kurczęta hodować w cieple. —

Zagadka.

Jakiś „dwójnoga“ siedział na „trójnodze“
Gdyż się ku niemu „czwórnoga“ nawinął.
Schylił się pierwszy trochę ku podłodze
I dobył nogę. Rzucąc ją nieminął
Celu swojego, lecz utrzasł „czwórnodze“
Nogą z „trójnogi“ „dwójnoga nogę.
(„Czwórnoga“ leżeć został na podłodze)
Zagadka łatwa, zaręczyć wam mogę.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 14.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 12. *Cień.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 12.

I.

Przy świetle świecy, lub jasności słonca,
Przy jaśniejących promieniach miesiąca
Bóg rządca świata, i duszy obrońca,
Mądry, miłosierny, i dobry bez końca,
Działa: że „cień“ w świetle za człowiekiem chodzi,
Podczas skwarów letnych, pod drzewem go chłodzi.

Helena Gurowicz z Martynowa.

II.

Miły Heneczku sławny redaktorze,
Twoje zagadki stoją nam w oporze,
Co Ty zadajesz dla naszéj korzyści,
A każdemu Twoje słowo się ziści.
Gdy czytam przy największém słońcu,
„Cieniem“ została zagadka w końcu.
Gdy w nocy przy lampie czytam „Dodatek“
„Cień“ się wykłada z ostatnich zagadek.
„Cień!“ już był od samego początku świata,
Pewno jest odgadniona ta Twoja zagadka.

Albert Roy.

Oprócz powyższych, nadesłali także W. Sterra z Szarleja i Karol Herrmann Ławnik z Zabrza.

Otrzymaliśmy także rozwiązanie zagadki z Nr. 10.

Którzy nauki szkolne pamiętają,
Łatwo przyimek w *pierwszéj „za“* poznają.
Druga zaś z *trzecią „pałki“* oznaczają,
Jakich Moskale dotąd używają,
Gdy ludzi niby bydlęta karają,
Winnych niewinnych na zabój chłostają.
Całe „zapałki“ teraz wszyscy znają,
W różnych pudełkach kupcy sprzedawają.
Te w każdym domu do potrzeby mają,
Ale też wiele nieszczęścia sprawiają.

Ks. St.

†

Dowiadujemy się z „Dziennika Poznańskiego,“ bolesnéj wiadomości o śmierci jednego z najzacniejszych naszych kapłanów, ks. biskupa i sufragana poznańskiego ś. p.

Franciszka Stefanowicza.

Za nim będziemy w możności podać czytelnikom obszerniéjszy życiorys zasłużonego tego kościołowi i sprawie narodowéj męża, pragniemy już dziś tą krótką wzmiankę okryć żałobą, jaką przedwczesny ubytek Jego w całem Księstwie wywoła.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.